

Katechiści w Kongo belg. po rekolekcjach.

Powrót z Europy.

Przez W. O. Le Bail'a C. S. Sp., dyrektora małego Seminarjum w Brazzaville.

Rankiem 12 października przyszedł nareszcie wyczekiwany z taką cierpliwością telegram z Matadi. Lotem błyskawicy rozeszła się po Misji wieść: „Ksiądz Biskup przyjeżdża jutro!...“ Któż zdoła opisać czarodziejskie skutki tej nowiny! W mgnieniu oka z sercem przepełnionem radością bez granic, radością, która w ciągu dnia wybuchać będzie raz poraz nieprzewidzianym zupełnie sposobem, zabrał się każdy do gorączkowych przygotowań.

W katedrze draperje, ofiarowane przez panów kupców z Brazzaville, rysują się purpurowemi linjami na białych murach świątyni, układając się w wdzięczne festony wokół incjałów Księdza Biskupa i Misji. Ołtarz otoczony zielenią, wśród której połyskują złotem świeczniki i żyrandole.

Nazewnątrz wyrósł las masztów, chorągiewki szumią na wietrze, triumfalne łuki wznoszą się pomiędzy wieńcami i palmami, co z dwóch stron odgradzają drogę, przeznaczoną dla uroczystego pochodu.

U bram Misji roi się od skrzętnej rzeszy podnieconej młodzieży. Na widok tego ożywionego ruchu zatrzymują

się przechodnie, podziwiając; próżnujący, liczniejsi niż kiedykolwiek, stają całemi godzinami przypatrując się...

Wieczorny zachód słońca oblewał ogniem swym przybrany wspaniale dom biskupi, fronton i wieże katedry bogato przystrojonej, całe wzgórze upstrzone chorągwiami, proporczykami... Obraz zachwycający, którym można się było napawać także i z przeciwległego brzegu Stanley-Pool'u.

13 październik. — O wczesnej godzinie rozwinął „Pius X" swą odświętną banderę i wyruszył z gromadką wybrańców do Kinshasa naprzeciw Jego Ekscelencji Ks. Bisk. Guichard, C. S. Sp. W Misji tymczasem dalszy ciąg gorączkowych przygotowań. Należy się śpieszyć, albowiem Ksiądz Biskup może się zjawić już o podwieczorkowej godzinie. Niecierpliwe oczekiwanie wzmaga się, po południu dosięga szczytu. Nareszcie o czwartej dostrzega strażnik poprzez potężną lunetę płynącego ku brzegom „Piusa X"... Uderzono zaraz we dzwony, a na głos ich ruszają z wiosek wszystkiemi ścieżynami zwartą falą nieprzeliczone tłumy w stronę misyjnego portu. Chrześcijan tysiące, katechumenów, nie brak także i pogan.

Wyczekiwanie na brzegu przedłuża się nieco, zaczynają się więc wesołe rozmowy, ożywiona wymiana zdań... Naraz robi się cisza: dostrzeżono „Piusa X" poprzez zarośla. Ale ot i zniknął jakoś z oczu, przerwane rozmowy rozbrzmiewają na nowo... Wtem wyłania się znowu, wspaniały, z powiewającą na wietrze flagą, tą od wielkich uroczystości, sunie lekko po falach niczem pełna wdzięku gondola wenecka, obwożąca strojne w kwiaty dziewczęta po lagunach miasta. Oto pełną siłą zdąża prosto do przystani... Potem to już opisać trudno... Silne wzruszenie ogarnęło zgromadzonych, dreszcz wstrząsnął rzeszą, zaparły się oddechy, cisza głęboka wyrażała entuzjazm, który już nie dawał się ująć w słowa. Dopiero pod błogosławiącą ręką i ojcowskim uśmiechem Księdza Biskupa, ukazującego się na przodzie statku, zelżało wewnętrzne napięcie oczekujących i przerodziło się w burzliwą radość. Oczy zachodzą łzami. Tuż koło mnie kobieta jakaś wznosi jak tylko może wysoko dziecinę swoją w stronę statku. Okrzykom, wiwatom niema końca, wiatr wieczorny niesie je daleko poprzez Pool.

Wśród niebywałej wrzawy przyjmuje Jego Ekscelencja na pokładzie powitania misjonarzy, przedstawicieli władz oraz znaczniejszych osobistości z kolonji europejskiej. Potem nowa chwila czarodziejska! Ksiądz Biskup wychodzi na ląd, wychodzi błogosławiąc, podczas gdy tłum cały cichnie jakby na rzucony rozkaz, chyląc się kornie pod błogosławieństwem Pasterza.

Znowu nowe wybuchy zapału i radości; byłby prawie zgiełk, gdyby nie uczucia religijnej czci, które strzegą każdego od przekroczenia granic.

Samochód oddany Księdzu Biskupowi do dyspozycji toruje sobie z trudem drogę pomiędzy zwartą masą ludu. Liczne ramiona wznoszące się ku niemu zdają się chcieć dźwignąć go i ponieść w triumfie. Nareszcie udaje się szoferowi skręcić ku Misji, w ślad za automobilem płynie rzesza ludzka z zapałem tej, która ongiś wołała: Hosanna Synowi Dawidowemu, hosanna Chrystusowi-Królowi!

Późna godzina nie dopuszcza już zamierzonej procesji. Zapadający zmierzch przysłania nawet szczegóły dekoracyj... Występuje jeszcze tylko na jednym z łuków napis powitalny: Benedictus qui venit... O tak Księże Biskupie, ty to dobrze czujesz, przybycie twoje jest błogosławieństwem i lud twój dzięki ci za to składa całem sercem...

W katedrze, przepełnionej jak w największe święta, zabiera Ksiądz Biskup głos, dając w słowach wzruszonych wyraz radości z oglądania znowu misjonarzy i dziatek swoich z Kongo. Przywozi wszystkim z Rzymu błogosławieństwo Ojca Świętego, którego udzieli w niedzielę. Poczem tłum rozchodzi się zwolna, jakby z żalem, rzekłbyś niepocieszony, że nie danem mu było napatrzeć się do syta na Pasterza i Ojca, którego wyczekiwał z tęsknotą, i że nie potrafił lepiej uczcić jego powrotu... Dobry, poczciwy lud! Nic straconego jednak. W niedzielę wpośród przepychu liturgicznych obrzędów odbędzie się uroczyste wprowadzenie Jego Ekscelencji do katedry, wtenczas to będzie jeszcze sposobności dość do wyrażenia uczuć synowskiego przywiązania i miłości.

Późno w noc rozbrzmiewała pieśnią radość tego pięknego dnia w stacji misyjnej; śpiewano także nazajutrz, śpiewano i dni następnych, ponieważ każde ze stowarzyszeń w Misji pragnęło obchodzić z kolei powrót szczęśliwy ukochanego Pasterza...

Nadeszła niedziela... Napłynęła znów liczna rzesza wiernych do katedralnej świątyni. Po zwykłych ceremonjach złożył O. Wikarjusz generalny Księdzu Biskupowi w imieniu wszystkich owieczek serdeczne życzenia. W odpowiedzi na nie zaznaczył raz jeszcze Ksiądz Biskup swą niezmierną radość z powrotu do ukochanego Kongo... Serce jego weseli się na widok misjonarzy owianych tym samym zapałem dla świętej sprawy, czarnych owieczek — przywiązanych do wiary katolickiej, cieszy się z przychylności kolonji europejskiej. Oby pod błogosławieństwem Najwyższego Pasterza, którego udzieli przy końcu Mszy św.,

rzucone w rolę serc dobre ziarno wzrastało, dojrzewało i przyniosło owoc obfity!

Jest tradycją w Misji katolickiej, że wielkie wydarzenia mają swoje nazajutrz. Nie brakło go i tutaj. Wieczorem 25 października zebrało się około 250 Europejczyków z panem Gubernatorem na czele na uroczysty obchód, urządzony staraniem uczniów z patronatu Świętego Alojzego. O programie powiem tyle tylko, że składały się nań piękne pieśni oraz trzyaktówka „Kot w butach". Niemilknące oklaski dowiodły, że odegrano rzecz znakomicie. A nawet pan Gubernator w odpowiedzi na słowa podziękowania, z jakiemi zwrócił się był do niego Ksiądz Biskup, pochwalił ze szczerem uznaniem młodych czarnych aktorów, dodając, że go nad wyraz uszczęśliwia możność poparcia szlachetnych dążeń katolickiej Misji. Pochwała ta ucieszyła młodzież; całą jednak zasługę przypisują Dobroczyńcom, bo tylko ich miłosierdziu zawdzięczają, że mogą przez szereg lat oddawać się spokojnie naukom, przygotowującym ich do świętego stanu kapłańskiego, bez troski o jutro, o maniok codzienny, w który ich zaopatruje tak troskliwie Boża Opatrzność.



Chrześcijanie z Nyabururu (Górny Nil) i ich nowy kościół.

(List O. Herberta L. Doyle, misjonarza z Mill Hill.)

Powierzona mojej opiece Misja zrobiła w 5 latach od chwili jej ponownego otwarcia (była zamknięta podczas wojny) takie postępy, że nadszedł obecnie moment, gdzie budowa kościoła, nie tymczasowego, ale trwałego budynku z cegieł, takich rozmiarów, by mógł pomieścić tysiąc osób, stała się koniecznością. Wyzwoliłem już sześciu młodych Kizii na majstrów murarskich i ceglarskich, teraz szkolę sobie jeszcze dwóch cieśli. Około 100.000 cegieł ulepiłem (ręką), wypaliłem 50.000. Chcemy bowiem sami, własnemi siłami postawić świątynię Panu i pracujemy z zapałem w pocie czoła dzień za dniem. Największą trudność przedstawia dach, który trzeba będzie pokryć dachówką. Nie obejdzie się tutaj bez rusztowania, muszę je sprowadzić z Londiani, o 300 mil angielskich stąd. Co do dachówek zaś, to zakupimy je w Baluba, koło Wiktorja Nyanza, gdzie Ojcowie nasi założyli wielką szkołę techniczną tychże wyrobów. Razem z dostawą będzie kosztował każdy tysiąc około 14 funtów szterlingów. Ufam, że uda mi się wystawić cały kościół za cenę 1500 funtów, ale z sumy tej nie mam nawet trzeciej części. Pragnąłbym więc zaintereso-

wać żywo Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera tem mojem przedsięwzięciem i proszę serdecznie, by mi dopomogli przy kładzeniu dachu — na chwałę Boga i Marji Niepokalanej, pod której wezwaniem jest Misja z Nyabururu! Dotychczasowy nasz kościół, złożony z gliny, bambusów, trzcin, znajduje się w miejscu nieodpowiadającem zupełnie godności budynku, będącego mieszkaniem Boga-Zbawiciela. Trzy tygodnie temu, podminowany przez białe mrówki (termity), został zniszczony przez huragan. Z pomocą mych 400 katechumenów dźwignęliśmy go w przeciągu 10 dni... Już drugi raz spotyka go ten sam smutny los. Moi chrześcijanie, choć bardzo gorliwi, lepszych pewno niema na świecie, nie mogą mi wiele dopomóc. Nie posiadając pieniędzy, przywiedli mi „na kościół" woły, kozy, kury, zaofiarowali pracę bezpłatną, ale wszystko to nie wystarcza... To też proszę Boga, by łaską swą poruszył serca szlachetnych Przyjaciół Misyj i ufam, że Sodalicja Klawerjańska nie odmówi nam swego pośrednictwa.

Powiedziałem o moich chrześcijanach, że lepszych niema pewno na świecie i twierdzenia tego nie cofam. Tak, prawdziwie dumny jestem z tego, co łaska Boża w nich sprawiła. Wiara ich jest żywa i godna pochwały. Mam w parafji takich, którzy, mieszkając o 85 mil (angielskich) od kościoła, przychodzą doń dla dopełnienia obowiązków dobrego katolika co każde pięć tygodni; jest to za każdym razem wyprawa dziesięciodniowa, 5 dni w tę, 5 w powrotną stronę. Oddaleni o 15 mil śpieszą co tydzień na Mszę św. i do sakramentów; z okolic od 15 do 20 mil drogi, co każde dwa tygodnie; wezbrane w porze deszczowej rzeki nie stanowią dla nich żadnej przeszkody. Niema tu naprawdę ani jednego „letniego", któremuby groziło niebezpieczeństwo, że go Pan pocznie wyrzucać z ust Swoich. Podczas sześciu ostatnich miesięcy rozdzielono 14.000 Komunij świętych, a na przyszłe półrocze liczę na 20.000. Pan Bóg okazuje się aż nadto hojnym dla plemienia Kizii, za co Mu codzień najpokorniejsze zanoszę dzięki.

Odpust zupełny,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej

15. października, w dzień św. Teresy;
28. października, w dzień ŚS. Szymona i Judy Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.



Błogosławiony Ghebra Michał.

Do bł. Ghebry Micahła!

(W pierwszą rocznicę beatyfikacji)
(sp. Echo Nr. 10 1926).

Przez krocie cierpień za świętą wiarę,
Któreś z poddaniem znosił wytrwale,
Uproś blask Prawdy dla pogan czarnych,
Błogosławiony Ghebro Michale!

Tyś przecie nędznej synem Afryki,
Ty jesteś synem tej biednej ziemi,
Więc wyproś wiarę dla pogan czarnych,
Wyproś ją rychło modłami swemi.

Zbawca wysłucha Ciebie napewno,
Gdy o to prosić będziesz w pokorze,
I natchnie sługi Swe — Misjonarzy, —
Że z Ewangelją pójdą za morze.

On natchnie synów Swych rzesze mnogie,
Aby wyrzekli się tu wszystkiego,
By porzucili marności ziemskie —
Jeśli się tylko zwrócisz do Niego.

O, uproś Stwórcę, prosim Cię kornie,
Iżby pogańska Afryka cała,
Która hołd dzisiaj bałwanom składa,
Świętą Ziemicą Bożą się stała!

Aby tam Zbawca i Matka Jego
Byli wielbieni o każdej porze,
By nad tą ziemią, gdzie szatan rządzi,
Zabłysły jasno wnet wiary zorze!

W duszach zaś naszych zapal łaskawie
Blask miłosierdzia, co płonąc stale,
Sprawi, że Misje w Afryce czarnej
Będziemy zawsze wspierać wytrwale.

Spraw to swą mocą, spraw swoją siłą,
Niech zrozumiemy, iż zawsze trzeba
Modlić się kornie, by Misjonarze
Mogli zyskiwać pogan dla nieba.

Niech zrozumiemy, że i groszami
Misje w Afryce trza wspierać stale, —
Orędowniku murzynów-pogan,
Błogosławiony Ghebro Michale!

J. M. Ch.



Natalja Ndefofuo.

W. O. Gommenginger pisze z Kilemy: „Poświadczając odbiór cennych rzeczy, przesłanych na moje ręce z prośbą przekazania ich Natalji, trudno mi nie skorzystać z okazji, by nie dołączyć wyrazów żywej wdzięczności, jaka przejmuje mnie do głębi.

Natalja zastępowała Siostry po ich wyjeździe z niestrudzonem poświęceniem, cała oddana dziatwie z misyjnego przytuliska. (Patrz „Echo“ Nr. 1, str. 10 i Nr. 2, str. 23, r. 1925).

Mogąc z łatwością znaleźć stanowisko korzystniejsze, zrzekła się go, by nie opuszczać drogich wychowanków. Taka była uszczęśliwiona sukienkami dla swych malców, że koniecznie pragnęła sama napisać słów kilka, by wypowiedzieć, co w sercu czuje“.

LIST NATALJI.

Pani!

Chociaż nie znam mowy Europejczyków, pragnę jednak podziękować Pani, posługując się mym rodzinnym językiem (kilimandżaro).

Wielkie dzięki za wszystkie piękne rzeczy przesłane nam, za medaliki, za obrazki i za sukienki dla dziatwy. Prosimy Boga, by Pani błogosławił i tym wszystkim, którzy Jej pomagają.

Mamy tutaj dużo dzieci pozbawionych matki, teraz jednak i one cieszą się, bo wiedzą, że tam daleko w Europie są czułe mateczki, co o nich myślą.

Postaramy się wdzięczność naszą okazać czynem, usiłując być dobremi chrześcijankami i prawdziwemi dziećmi Marji.

Obyśmy mogły spotkać się kiedyś u Boga wszechmogącego! Tam na nowo podziękujemy Pani, którą kochamy z całego serca.

Ja, dziecko Pani

Natalja Ndefofuo.



Prefektura apostolska w Fumban (Kamerun.)

Sprawozdanie roczne Prefekta Apost. Msgr. Plissonneau, S. C. J.

(Na 660 tysięcy mieszkańców liczy Prefektura w Fumban 5.573 katolików i 6.849 katechumenów; szkół jest 7, uczęszczanych przez 555 uczniów, w szpitalu misyjnym zaopatrzono 6.210 cierpiących).

Jaśniej zapewne niż długie szczegółowe sprawozdanie wykaże pewien rodzaj statystyki zeszłoroczną działal-

ność młodej naszej Misji. Mamy obecnie 135 katechistów; pociecha to nasza i nadzieja największa. Im to w pierwszej linji zawdzięczamy 1983 Chrztów św., udzielonych w roku 1926. Oni zajmują się również wyszkoleniem i wyrobieniem katechumenów, wśród których rokujemy sobie za lat kilka bogate żniwo cnót chrześcijańskich. Katechistów więc otaczamy szczególną pieczołowitością. Pragniemy gorąco zwiększyć liczbę ich, by móc zaspakajać coraz liczniejsze prośby o umieszczanie stałego czarnego nauczyciela po murzyńskich wioskach i siołach. Zazwyczaj w pierwszym okresie istnienia zadowalnia się stacja misyjna każdym oddającym się jej do dyspozycji materjałem, wdzięczna za każdą i najmniejszą oznakę dobrej woli i życzliwości. Z biegiem czasu jednak, czując pewniejszy grunt pod nogami, staje się wybredniejszą i już dla samego dobra powierzonych swej pieczy owieczek musi koniecznie przebierać między zgłaszającymi się kandydatami. Do tego dochodzą obecnie zwiększone wymagania administracji rządowej, żądającej od każdego katechisty misyjnego, by władał językiem francuskim. Niestety ani jeden z moich katechistów nie może poszczycić się tą umiejętnością, a niesposób mi znowu wszystkich naraz posłać do szkoły na kurs języka francuskiego, bo któż mi ich w tym czasie zastąpi? Wyszukujemy więc sobie teraz na nowych kandydatów „katechistów-uczni" to znaczy chłopców młodych, których przed wyznaczeniem im stanowiska kształcić będziemy mogli dłużej i gruntowniej. Ponieważ są to jednak synowie rodziców pogańskich, nie otrzymają przeto od nich żadnej materjalnej zapomogi, — całe ich utrzymanie spadnie wyłącznie na Misję.

Jeden z protegowanych Sodalicji Klawerjańskiej, Szymon Gamli — znajduje się obecnie na nowym posterunku o nader rozlicznych obowiązkach. Około 200 katechumenów bierze udział w jego codziennych naukach katechizmowych. Pozatem prowadzi szkółkę o czterdziestu uczniach. Od kilku miesięcy jest Szymon szczęśliwym ojcem milutkiej kędzierzawej córeczki. Przesyłam w jego imieniu serdeczne podziękowania za troskę o byt jego i jego rodziny, wraz zapewnieniem, że w modlitwach pamięta wiernie o tej, której tyle zawdzięcza.

Katechista, którego utrzymanie zapewniła nam świeżo przesłana jałmużna, nazywa się Krystjan Totum. Jest to młody człowiek o wielkich zaletach umysłu i serca. Oddaje wielkie przysługi Misji na stanowisku swojem we wsi Banjun, będącej centrem znacznego szczepu. Wybudował tam już kapliczkę i pilnie strzeże maleńkiej gminy chrześcijańskiej o 80 duszach, z których większa liczba je-

mu łaskę Chrztu św. zawdzięcza. Na naukę katechizmu przychodzi codziennie dwa razy 92 katechumenów; kilkunastu otrzyma Sakrament Odrodzenia na Boże Narodzenie. Szkółka Krystjana liczy 50 chłopców. Ta pierwsza gmina w łonie plemienia, gdzie dotąd tak trudno było się osiedlić, napełnia nas otuchą na przyszłość. Katechista jest w wyrobieniu i trwaniu na dobrej drodze neofity czynnikiem może że najważniejszym. Młody Totum zdaje sobie sprawę z od-



Murzyni ze szczepu Bamum (Fumban.)

powiedzialności, ciążącej nad nim i jak dotąd wywiązuje się z zadania swego wzorowo. Jest sierotą, bez ojca i matki, może się więc oddać cały szczytnej pracy dla dobra dusz współziomków. Z drugiej strony jednak zdany tylko na siebie, wynagradzany przez nas bardzo skromnie — odpowiednio do stanu kasy misyjnej — nie mogąc nic „dorobić" ubocznie, ponieważ obowiązki katechisty nie zostawiają mu na to czasu, skazany jest na życie bardzo skromne. A znalazłszy sobie łatwo zajęcie materjalnie stokroć korzystniejsze! W tem też właśnie leży największa zasługa tych czarnych nauczycieli; bezinteresowność ta jedna im szacunek, ukazując czystość intencji pracy podjętej. Trwają wiernie przy Misjonarzu — dla Boga!... Krystjan jest w wieku stosownym do żeniaczki, cóż kiedy nie ma pieniędzy... a w kraju tym trzeba żony kupować! Za przyszłą towa-

rzyszkę życia płaci się najbliższej rodzinie 350 do 400 marek, a marka, dawna marka niemiecka, — nie uwierzyłby nikt w Europie — zachowała tutaj wartość 2.50 franków.

Co do szkół naszych to jesteśmy moralnie zobowiązani ulepszać je coraz bardziej, podnosić stopniowo poziom naukowy, by mogły oprzeć się zwycięsko konkurencji i wpływom sekt protestanckich, których szkoły zwabiają znaczną liczbę tubylczej dziatwy. Dotychczas posługujemy się przy nauce katechizmu i w kazaniach języka, zwanego przez ludność „bush angielski", narzecza, umożliwiającego doskonale porozumienie się krajowców z przybyszami z Europy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak wyjdzie w najbliższym czasie rozporządzenie władzy kolonjalnej, zakazujące używania tego djalektu na lekcjach religji. Będzie więc trzeba zabrać się do murzyńskich języków, — kłopot niemały, bo bodaj znajdzie się gdzieindziej w Afryce takie bogactwo odmian! Rozpocząłem już przezornie przekład tekstu katechizmowego na „murzyński" naszej okolicy, by mnie zakaz przewidywany nie zaskoczył. W naukach z kobietami-katechumenkami posługuję się nim już nawet obecnie, co je niezmiernie cieszy, dlatego, że im jakoś ów „bush angielski" z trudnością wchodzi do głowy. Jeżeli zaś zajdzie rzeczywiście potrzeba wprowadzenia tego katechizmu dla wszystkich, czy mogę mieć nadzieję, że Sodalicja Klawerjańska zajmie się jego wydaniem?... Byłaby to ogromna przysługa!...

A jakie są plany budowlane Misji naszej? — Za łaską Bożę zamierzamy rozpocząć w styczniu budowę kościoła, świątyni przestronnej, by mogła pomieścić chrześcijan i katechumenów, których liczba, od czasu przybycia naszego w te strony w roku 1923, wzrasta stale.

Pisząc sprawozdanie moje w dniu św. Teresy, nie mogę wprost nie wspomnieć przy końcu o tej, która nosiła także to piękne a wielkie w dziejach Kościoła katolickiego imię — o czcigodnej Założycielce Sodalicji, czułej Matce Misjonarzy afrykańskich i drogich im czarnych owieczek Chrystusowych. Marja Teresa zbyt ukochała Misje, by miłość jej, uczucie, co według słów św. Pawła „nigdy nie ginie", mogło ustać w Niebiesiech, by tam u Źródła Miłości zgasnąć miał w jej sercu ten żnicz święty, teraz, kiedy danem jej widzieć i oglądać w Bogu błogie skutki swego niestrudzonego apostolstwa.

Bardzo często, szczególnie zaś z okazji Chrztu świętego, polecamy gorąco neofitom modlitwę za Sodalicję św. Piotra Klawera, za wszystkich jej Dobroczyńców i Przyjaciół. Zachęcamy również i do Komunji św. w tej intencji.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Gommenginger, ze Zgrom. Ducha Św., Kilimandżaro. Przesyłkę Sodalicji otrzymaliśmy w samą porę, była ona prawdziwie opatrznościowa. Od pewnego bowiem czasu ruch osobliwy pociąga z siłą do naszej wiary plemiona, wśród których żyjemy; co jednak nie odejmuje nam pewnej troski. A mianowicie, jak tu, będąc w warunkach tak niepewnych, jak nasze, móc przeznaczyć na utrzymanie katechistów choćby tylko bardzo skromne wynagrodzenie, które słusznie im się należy, tem bardziej, że praca ich powiększa się zależnie od liczby katechumenów!? Obecnie znajduję się w Rombo Useri; dwóch obszernych okręgach Wikarjatu apostolskiego Kilimandżaro. Podług urzędowych obliczeń liczą one od 38 do 40 tysięcy ludności; ewangelizują je zaś *dwaj* kapłani. I taki smutny stan rzeczy trwać będzie jeszcze długo. Tutaj, jak zresztą wszędzie, odczuwa się dotkliwie brak personelu. Wobec warunków tego rodzaju odgrywają katechiści, z konieczności ważną rolę w ewangelizacji rodaków. Potrzeby nasze są liczne, to też przyjmiemy z wdzięcznością ofiarę wszelką, najskromniejszą nawet... Ja zaś, starzec siedemdziesięcioletni, polecam się gorąco pobożnym modlitwom Sodalicji Klawerjańskiej.

S. Marcjanna M. A. Sahara. Sahara jest, jak wiadomo, krajem pod każdym względem nieurodzajnym. Rok 1927 zaś zapowiada się szczególnie ciężko dla biednych, zwłaszcza z naszego obszaru. Główny zbiór daktyli bowiem, źródło bogactwa wszystkich oaz, nie dopisał z braku wody oraz zimy łagodnej. Dotąd jeszcze kropla deszczu nie spadła. Zanosi się na głód. Jaka to niepokojąca zapowiedź dla Misjonarza! Władza miejscowa wzbroniła wprawdzie wywozu daktyli z plantacji, które obrodziły, kupcy jednak, jakby na przekór nie dostarczają ani chleba, ani jęczmienia w tej ilości, co w latach ubiegłych, ponieważ zwykli prowadzić handel zamienny zboża na daktyle. Jest przeto obawa, że smutny ten stan rzeczy potrwa długo. Zechcijcie więc ofiary wasze połączyć z modlitwa błagalną, by słodki Mistrz z Nazaretu, który karmił cudownie zgłodniałe rzesze, zaopatrzyć nas raczył na większą chwałę Imienia Swego i na pożytek tak wielu dusz pragnących zbawienia.

W. O. Walta, z Kongr. Ducha św., Misjonarz w Kilimandżaro. Jakkolwiek paki nadeszły zbyt późno i nie mogliśmy przesłanych darów użyć, jako podarki gwiazdkowe w czasie świąt Bożego Narodzenia, to jednak łatwo sobie wystawić radość moją i mych parafjan na widok pięknej a ciepłej odzieży, która tak bardzo się przyda naszym murzynom, tym naszym czarnym góralom, których zimno trapi nawet tutaj w Afryce, gdyż mieszkamy na wysokości 1700 m. Przeważnie właśnie brak odzieży jest powodem wielkiej śmiertelności wśród dziatwy tutejszej. Wszyscy bez wyjątku razem ze mną zanosić będą modły do Pana Boga, by wynagrodzić raczył ofiarodawców za tę jałmużnę dla najbiedniejszych.

W. Siostra Menehulda, F. C. Harar (Gallas). — Otrzymałyśmy dziś nadesłaną przez was ofiarę — nieocenioną dla nas; mamy bowiem wiele trudności z pieniędzmi francuskiemi. Kilka dni temu przyszła z miasta trędowata żebrać u drzwi naszych. Od roku już prosi natarczywie o przyjęcie jej do naszego schroniska, lecz nie mamy za co ją żywić, nie mamy szałasu na mieszkanie dla niej, ufamy jednak, że przecież wkońcu będzie można i jej wyświadczyć miłosierdzie. W sobotę 14 sierpnia miałyśmy do Chrztu św. 18 letniego trędowatego i 30 letnią trędowatą. Dnia następnego przyszła kolej na dziecko jednomiesięczne, porzucone przez matkę; adoptowała je jedna z naszych rodzin chrześcijańskich.

Przewielebny O. Serafin, prowikarjusz apostolski, prosił, by wraz z czterema dziewczynkami sierotami przyjąć do Zakładu trzyletniego malca, porzuconego przez matkę. Iluż jemu podobnych losem w Hararze, zwłaszcza wśród trędowatych!... O! gdybyśmy mogły wziąć pod opiekę wszystkie te dusze! Niestety! środki nasze nie pozwalają nam śpieszyć z pomocą tak licznej nędzy!...



Brak nam statuy Matki Najświętszej!...

(Wyjątek z listu W. O. Molinaro, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca w Lerus.)

Gdyby tak jaka litościwa dusza wiedziała, że my tu nie mamy żadnej statuy Matki Najświętszej, toby się nam pewno o nią wystarała! Statua winna być z drzewa, wobec trudności przewozu; wielkości naturalnej lub conajmniej średniej, do wystawienia jej w ulubionym miesiącu Marji i obnoszenia jej w procesji. Najbardziej byłbym wdzięcznym za statuę Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, gdyż właśnie Boskie Macierzyństwo Marji jest tajemnicą, która najbardziej uderza i pociąga czarnych neofitów i katechumenów.



Cześć Najświętszej Marji Panny w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Cześć Matki Bożej wzrasta z dniem każdym, ale szatan, widząc, że jego panowanie się kończy, stara się mścić w różny sposób. „Najzwyczajniejszym i najzłośliwszym sposobem zemsty djabła“, opowiada misjonarz z Tananarywy, „jest skuszenie neofitów, aby zdjęli szkaplerz Matki Boskiej. Przytoczę dwa przykłady jeden pocieszający, drugi odstraszający: Matka naszego katechisty Jana była w agonji. Nagle zerwała się, zdarła z siebie szkaplerz karmelitański, krzycząc: „Weźcie to precz, to mnie pali, to jest moja choroba, to moja śmierć“. „Nie matko — odrzekł katechista — to djabeł chce cię oszukać; żeby go odpędzić, zmówimy teraz różaniec“. Obecni uklękli i zaczęli się modlić. Po skończeniu różańca umierająca znowu chciała, aby jej zdjęli szkaplerz, ponieważ bardzo ją pali. Znów wszyscy rozpoczęli różaniec; to powtarzało się parę razy, aż za ósmym razem djabeł musiał ustąpić. Nagle ustały krzyki, boleści i niepokój chorej; wpadła w rodzaj zachwycenia i zawołała: „Najświętsza Panna przychodzi po mnie, uznaje mnie za swe dziecko, bo noszę szkaplerz. O dzięki wam, kochane dzieci, żeście mnie zmusiły do zatrzymania go“. Wkrótce potem zasnęła spokojnie.

Biedny Paweł, jeden z naszych chłópców, nie znalazł niestety w swej rodzinie takiej poczciwej duszy. Rozchoro-

wał się ciężko, a ja odwiedzałem go codzień i udzieliłem mu nawet ostatnich św. Sakramentów, które przyjął bardzo nabożnie i odpowiadał na wszystkie modlitwy liturgiczne. Ponieważ musiałem odwiedzać i innych chorych, przestałem chodzić do niego, poleciłem jednak rodzicom, aby nigdy nie zdjęli szkaplerza i krzyża, jaki chłopiec nosił na sobie. Nadeszła agonja. Paweł zerwał się nagle, chociaż dotychczas leżał wyczerpany bez ruchu i z gorączkowym pośpiechem chwycił za krzyżyk i za szkaplerz, chcąc go zerwać. Nie miał jednak na tyle siły i ręka opadła; szeptał tylko coś niewyraźnie, jak gdyby chciał kogoś prosić, żeby mu zdjął sakramentalja. Matka-poganka szybko spełniła to życzenie, poczem niestety zaraz nastąpił zgon.

Wiadomość o jego śmierci w takich okolicznościach rozeszła się prędko i przeraziła wszystkich chrześcijan. Dziś oświadczył mi jeden w imieniu wszystkich: „Ojcze, jeżeli będziemy chorzy, daj nam, proszę, silne szkaplerze, a przedewszystkiem nie zostawiaj nas u krewnych pogan, lecz wyznacz paru gorliwych chrześcijan, którzyby naprzemian przy nas czuwali i pomogli nam nie ulec pokusie".

Miesiąc Różańcowy — pisze O. Deltour z zakonu Oblatów Niepok. Poczęcia, misjonarz w kraju Basutów — obchodzi się tutaj z podziwu godną gorliwością; kościół jest codzień pełny, chociaż niektórzy wierni idą doń dwie godziny. To jednakowoż nie stanowi dla nich przeszkody i o szóstej rano są już na Mszy św.

Większość naszych chrześcijan spowiada się co miesiąc, spowiadających się co kwartał jest bardzo mało, a wielu przyjmuje św. Sakramenta co dwa tygodnie. W pierwszy piątek miesiąca wielu (nigdy mniej niż dwieście) przyjmuje Komunję św. wynagradzającą. Kiedyś ujrzałem ośmdziesięcioletniego starca biegnącego prawie bez tchu. „Cóż się stało — spytałem — wyglądasz bardzo zmęczony?" „Tak, Ojcze, bo widzisz, byłem jeszcze dość daleko, gdym usłyszał sygnaturkę i starałem się biec. Dawno już tego nie próbowałem, ale Pan Bóg i Matka Boska dopomogli i zdążyłem jeszcze zanim Msza św. się rozpoczęła". Przy tych słowach dobry starzec promieniał radością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Do Matek!

8-letni Zygmuś K. z Floral Park w Stanach Zjednoczonych uzbierał, składając cent do centa, jednego dolara dla biednych pogańskich murzynków. Ofiarę przesyła do Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie matka chłopczyka i tak pisze: „ten dolar to

od mego najstarszego syna Zygmunta dla murzynków, o których dzieciom w wolnych chwilach opowiadam, ażeby ich zachęcić zawczasu, by były w przyszłem życiu gorliwymi zelatorami i przyjaciółmi Sodalicji i murzynów, a może kiedyś Bóg dobrotliwy powoła je w szeregi Misjonarzy lub Misjonarek-pomocnic, o którą to łaskę modlę się do Boga".

Więcej takich zacnych matek, co snują święte plany o przyszłości swych pociech, o takiej marzą dla synów i córek „karjerze" — karjerze prawdziwej, bo chwała ich przed Obliczem Boga nigdy nie przeminie, — a ustanie ta smutna bolesna skarga, „że żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało!..."

Matki katolickie, uczcie dziatki Wasze kochać to, co godne kochania, Misje święte; wskazujcie gorącym młodym sercom bohaterskie czyny, dla których zapalać się warto, a uszczęśliwicie je, uszczęśliwicie siebie i te miljony dusz, co nie znają dotąd wiary prawdziwej!...



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa. Dnia 3 lipca odbyło się, jak zwykle w pierwszą niedzielę miesiąca, nabożeństwo misyjne. Piękne kazanie wygłosił gorliwy zelator, Przewiel. Ks. Jesionowski. Nawiązawszy przemówienie do przypadającej na ten dzień Ewangelji, rozwinął kaznodzieja słowa Pana Jezusa: „Zajedź na głębię". Tak powiedział ongiś do Piotra Boski Zbawiciel dusz, a Piotr przez swoich następców woła i dziś: Zajedź na głębię Afryki i Azji na połów dusz. I obecny Ojciec św., Papież Misjonarzy, woła przez swe encykliki „Zajedź na głębię", lecz jakże mało tych pracowników Pańskich w porównaniu z ogromną ilością pogan! To też powiększajmy tę szczupłą liczbę modlitwą i ofiarą.

Kraków. Dnia 17 lipca w czasie nabożeństwa misyjnego w kościele św. Barbary wygłosił piękne kazanie Przew. O. Kurdziel T. J. Nawiązując do słów Pana Jezusa: „Żal mi tego ludu", wykazał dobroć i miłosierdzie Chrystusa we wspomaganiu wszelkiej niedoli, czego dowodem był cud rozmnożenia chleba. Tej miłości i dobroci jeszcze większe dowody dał Chrystus Pan względem dusz ludzkich, schodząc z nieba na ziemię na to, aby je ratować, umrzeć za nie na Krzyżu, wyciągając ręce nad światem, aby przycisnąć do Swego Serca wszystkich ludzi. Nam trzeba naśladować Chrystusa w tem Jego dziele misjonarskiem, gdyż miljony dusz czeka dziś jeszcze na poznanie Boga. Czas najwyższy, aby i w Afryce zapanował Chrystus w Przenajświętszej Eucharystji.

Poznań. Dnia 7 lipca odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił czcigodny O. Rajner, Gwardjan, wybitny i wielce ceniony kaznodzieja. Mówił z uznaniem o wszechstronnej działalności propagacyjnej Sodalicji, nawołując gorąco wszystkich obecnych, ażeby się nie zasklepiali w sprawach własnej tylko parafji, własnych Stowarzyszeń i własnego kraju, ale jak Chrystus Pan nauczał, miłością obejmowali świat cały, miłości bowiem granic zakreślać nie można i nie trzeba; ona winna się rozlewać, jak fale rzeki wezbranej.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Podziękowanie. W marcowym zeszycie „Echa z Afryki“ z bieżącego roku czytali Szanowni Przyjaciele Misyj, jak niezmiernie wielką łaskę wyjednała nam u Boga droga nasza Założycielka. Przejęte do głębi gorącą wdzięcznością, donosimy dziś, że łaska ta obecnie osiągnęła pełną miarę. Chora sodaliska, która wówczas mogła powrócić szczęśliwie do Domu głównego w Rzymie, przebyła w końcu lipca ową ciężką operację, według zdania kilku wybitnych lekarzy-chirurgów, tak bardzo niebezpieczną. Mimo upalnej, a więc niepomyślnej pory roku, mimo osłabienia pacjentki udała się operacja doskonale i już po trzech tygodniach mogła chora opuścić klinikę z nadzieją zupełnego powrotu do zdrowia. Nieskończone dzięki niech będą Bogu Najwyższemu, dzięki naszej drogiej Założycielce, którą tak usilnie błagałyśmy, a która nam wyjednała tę wielką łaskę. Prosimy wszystkich Szanownych Przyjaciół Misyj, by nam dopomogli w dziękczynieniu, sami zaś w troskach swych i kłopotach zwracali się zawsze z całem zaufaniem do naszej drogiej Założycielki.

Marja Falkenhayn
Kierowniczka generalna.

Siostra M. St. R. (O. S. D.) w G. Afryka, 1 lutego 1926. — Posiadam fotografję ś. p. hr. Marji Teresy Ledóchowskiej i uciekam się często do wstawiennictwa Zmarłej. Często tu już doznałam jej pomocy. Jedno z dzieci było bliskie śmierci. Poprosiłam ś. p. Marję Teresę, by do tego nie dopuściła. Następnej niedzieli było dziecko już w kościele i jest obecnie zupełnie zdrowe.

Siostra M. P. (O. S. D.) w P. Afryka, 18 kwietnia 1926. — Przyrzekłam Panu Bogu, że za mnogie otrzymane dobrodziejstwa podziękuję w „Echu z Afryki“, proszę więc i do licznych podziękowań za wysłuchanie próśb, dołączyć i od nas także słów kilka.

Z. S. wykonując ślub, uczyniony ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej, składam publiczne podziękowanie za doznane łaski od Boga zą jej wstawiennictwem, a mianowicie za uchronienie mnie po odprawieniu nowenny od nieszczęścia, jakie mi zagrażało. Załączam 10 złp. na cele misyjne, polecając nadal siebie z rodziną jej błogosławionej opiece, proszę o dalsze łaski.

J. S. Składam publiczne podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za pomoc w różnych sprawach, jako podziękę za te łaski posyłam 3 złp. na Prasę afrykańską.

K. S. W dniu 4 marca b. r. widząc się nawiedzoną od Boga i przewidując grożące niebezpieczeństwo, udałam się pod opiekę Boskiego Serca Jezusa przez wstawiennictwo ś. p. M. T. Ledóchowskiej. Zostałam zaraz wysłuchaną, — niebezpieczeństwo minęło. Załączam przyobiecaną jako podziękowanie ofiarę 2 złp. na ołtarze przenośne.

M. R. z Wilna składa publiczne podziękowanie ś. p. M. T. Ledóchowskiej za doznane łaski, przesyłając na Chleb św. Antoniego 5 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.